

## MOROWE POWIETRZE

Tarnów w XVII i XVIII w. będąc otoczony murami, w ich obrębie zamykał piękne budowle gotyckie i renesansowe, ale także szereg trudnych do rozwiązania problemów. Takim problemem m.in. była sprawa higieny i ochrony zdrowia mieszkańców. Istniejące w mieście zabudowania gospodarcze dla koni, bydła, trzody chlewnej i ptactwa domowego, stwarzały trudności w utrzymaniu higieny. Wprawdzie miasto posiadało kanały odpływowe dla różnego rodzaju ścieków, ale i one w samym mieście były odkryte. W 1632 r. władze miejskie najęły chłopów do uporządkowania rynsztoku, płacąc im za tą robotę 1 złp. i 8 gr. Równocześnie niejaki Bartosz naprawiał tzw. „trąbkę“ czyli rurę przez, którą pod murem wypływały ścieki z rynsztoka. Za tą naprawę otrzymał Bartosz 21 gr. Dokonana przez władze miejskie rewizja tego rynsztoku, który płynął ul. Żydowską zmuszała je do zażądania od Żydów, głównych użytkowników tego rynsztoku, aby go uporządkowali, poszerzyli i nakryli mostkiem. W takim stanie bowiem jak był zagrażał zdrowiu mieszkańców. Obok rynsztoków, którymi płynęły także ludzkie i bydlęce fekalia, całe miasto było zaśmiecone różnymi odpadami wyrzucanymi z mieszkań i pozostającymi po targach i jarmarkach. Ten beznadziejny stan higieny w Tarnowie pogarszały także i takie sytuacje, jak ta z 1771 r., kiedy to Żydzi zakupiwszy padłe z choroby bydło, po ściągnięciu z nich skór, gnijącą już padlinę pozostawili w pobliżu murów miejskich. W całym mieście był brud, gdyż mieszkańcy nawet pomyje i nocniki wylewali przez drzwi, a nawet z okna wprost na place i ulice. Najbrudniej było w ulicy Żydowskiej, gdzie stale stwierdzano sterty gnoju.

Nie wiemy jak przedstawiał się stan pomieszczeń mieszkalnych w Tarnowie. Pewne jest, że nie łatwo było utrzymać czystość wobec istniejącego błota i stałych wędrówek do stajni i chlewów. Z pewnością mieszkańcy starali się zachować czystość swoich pomieszczeń i w miarę dbali o higienę osobistą, czego dowodem była zyskowna działalność łaźni miejskiej. Do łaźni przez dłuższy okres uczęszczało wielu mieszczan tarnowskich, gdyż obok troski o higienę ciała łączyło się to z pewną modą. Łaźnia miejska w Tarnowie znajdowała się przy dzisiejszej ul. Kapitulnej w narożniku z ul. Basztową. Są także wiadomości o łaźni na Przedmieściu Wielkim i przez długi czas w aktach miejskich występują łaźiebniczki, łaźiebnicy i balwierze. Istnieli także w Tarnowie mydlarze wyrabiający mydło dla potrzeb ludności miejskiej i okolicy. Jednak pod koniec XVI w. zaniechano powszechniejszego uczęszczania do łaźni, bojąc się rozpowszechniającej się w tym czasie „francuskiej choroby”, a także głooszonym przez kościół hasłem, że łaźnie są siedliskiem rozpusty, a kąpiel jest sprzeczna z zasadami bogobojnego życia chrześcijańskiego. Rzadko też kąpano się w stawach i rzekach, gdyż obawiano się topielic wciągających ludzi pod wodę. Gruntowne mycie ciała dokonywane było zaledwie kilka razy w roku.

Istniało zresztą powiedzenie, że częste mycie zmywa u niewiast ich urodę. Bieliznę osobistą mieszczanie zmieniali rzadko i nosili ją conajmniej przez tydzień i to zarówno w dzień, jak i w nocy. Nic też dziwnego, że wielu posiadało wszy odzieżowe, będące przecież roznośicielkami licznych chorób zakaźnych. Od wszy nie wolne były także włosy mieszczan, co doprowadzało nawet, przy rzadkim ich myciu, do powstawania kołtunów. Zgodnie z ówczesnym poglądem kołtunów nie obcinano, gdyż mogło to spowodować utratę wzroku, albo inne dolegliwości. Starano się ich pozbyć za pomocą magicznych praktyk, lub pielgrzymek do miejsc dewocyjnych. Najlepiej jednak było czekać, aż sam odpadnie.

Także w mieszkaniach mieszczańskich mimo bielenia ścian i mycia wrzątkiem podłóg i stropów było wiele karaluchów i pcheł, przecież też roznościciele wielu chorób zakaźnych. Roznośicielami tych chorób były także szczury oraz małe zwierzęta domowe, przechowywane nieraz w izbach mieszkalnych, zwłaszcza przez ubogich mieszczan i przedmieszczan. Wiele do życzenia przedstawiała jakość wody czerpanej z płytkich studzien, a równocześnie chorych np. na gruźlicę nie odseparowywano od zdrowych, oddychających tym samym powietrzem i jadających z tych samych naczyń.

Jedną z przyczyn słabego zdrowia mieszkańców Tarnowa i wielu chorób były warunki pracy w warsztatach rzemieślniczych oraz służby domowej sypiającej zazwyczaj w sieniach i stajniach.

Nic dziwnego, że w takiej sytuacji wszelakie, acz nie epidemiczne choroby były w Tarnowie na porządku dziennym. W tych różnych chorobowych sytuacjach mieszczanie zwłaszcza ubodzy, ale i ci którzy z oszczędności nie szukali fachowej pomocy medycznej, uciekali się do pomocy różnego rodzaju znachorów, olejarzy lub posiadających rzekomą umiejętność leczenia. Korzystano też z tradycji rodzinnej i pozornej opartej na doświadczeniu wiedzy najstarszej w rodzie kobiety, której zabiegi często graniczyły z magią.

Właściwą służbę medyczną w Tarnowie w XVII i XVIII w. spełniali cyrulicy zwani także chirurgami oraz akuszerki zwane doświadczonymi białogłowami, albo niewiasty „sztuki babienia“. Ci cyrulicy w Tarnowie nie tworzyli odrębnego cechu, jak to miało miejsce np. w Pilźnie. Cyrulików w Tarnowie było zawsze przynajmniej dwóch, a w XVIII w. pojawili się także cyrulicy Żydzi, z pomocy których korzystali również katolicy. Z wiedzy cyrulików korzystali nie tylko mieszkańcy miasta, ale i władze miejskie, wyznaczając ich na znawców przy obdukcji ran, co było niezbędne przy procesie sądowym. W czasie choroby mieszkańców Tarnowa niezbędne były pomocne w wyleczeniu lekarstwa. Niektóre sporządzano w domu według „babcinej recepty“, inne przygotowywali wyszkoleni farmaceuci. Asortyment leków w ówczesnych aptekach stale był rozwijany. Początkowo w jednym składzie aptecznym sprzedawano leki, które były stosowane przy różnych chorobach, a także znajdujące licznych nabywców przyprawy korzenne, cukiernicze i zioła. Z biegiem czasu nastąpiło oddzielenie grupy surowców zwanych „aromata“, czyli

wonnych i smakowych przypraw i ziół od stosowanych w lecznictwie zwanych „medicamenta“. Te pierwsze najczęściej było umowne. Sprzedającym zarówno leki, jak i przyprawy był zazwyczaj ten sam człowiek i najczęściej w tym samym pomieszczeniu.

W omawianym okresie chorzy w Tarnowie nie byli hospitalizowani. Natomiast istniejący od połowy XV w. szpital św. Ducha miał za zadanie otoczenia opieką ludzi starych, chorych i kalekich, ale bez środków do życia. Był to więc nie tyle szpital, co przytułek dla ubogich.

Wskazane uprzednio trudności w utrzymaniu higieny w mieście zwiększały się zwłaszcza w okresach targów i jarmarków, kiedy to na niewielkiej przestrzeni rynku gromadziła się znaczna liczba mieszczan i chłopów, a na Burku koni, bydła i trzody. Taki stan rzeczy stwarzał podatny grunt dla pojawienia się i rozwijania wielu chorób epidemicznych. Te zakaźne i szybko rozprzestrzeniające się choroby, wobec braku umiejętności i sposobów ratowania się przed nimi i leczenia, zbierały często obfite żniwo ofiar śmiertelnych. Zygmunt Gloger potwierdza 33-krotne występowanie zarazy w Polsce do XIV w. Jak częstym ona była gościem w Tarnowie przedlokacyjnym tego nie wiemy. Źródłowe potwierdzenie jej obecności w tym mieście mamy z lat 1348, 1482, 1543, 1622, 1623, 1652, 1653 i 1705. W 1720 r. zaraza grasowała w pobliskim Pilźnie, jednak zastosowane wcześniej środki ostrożności uchroniły tym razem Tarnów przed jej skutkami. Nie znamy niestety liczby ofiar śmiertelnych powstałych na skutek wielokrotnej obecności zarazy w Tarnowie. Dopiero z okresu XVII w. posiadamy dane stwierdzające, że morowe powietrze w roku 1622/23 zabrało 300 ofiar w samym mieście, a zaraza z 1652/53 roku uśmierciła w całym hrabstwie tarnowskim ponad 2 tysiące osób.

W czasie trwania zarazy chorym niewiele można było pomóc. Nie pomagały im leki miejscowego aptekarza, który mimo większego obeznania się z chorobami, zmarł w okresie zanikania zarazy w 1624 r. Na wieść o zbliżaniu się zarazy mieszkańców Tarnowa ogarniał potworny strach, który kazał im szukać ratunku w ucieczce z miasta na odludzia. Do tego zresztą namawiali ówczesni lekarze, którzy nakazywali uciekać szybko, daleko i przebywać tam jak najdłużej. Nie znali bowiem ani przyczyn, ani też istoty tej zarazy i wyobrażali ją sobie w postaci „gęstej mgły“, „waporu“ czy „zaduchu“. Zdaniem ówczesnych lekarzy ta „para“ z wciągniętym powietrzem dostaje się do krwi, zapala ją i zaraża, a precysnąwszy się do serca zabija człowieka. W XVII w. zarazę zawsze łączono z zepsutym powietrzem.

Ta niewiedza odnośnie zarazy oraz bezradność wobec jej działania, przy równoczesnym uznawaniu wszystkiego co groźne, a nieznanego za dopust Boży, wywoływała więcej lękliwych i błagalnych modłów, jak świadomego i zdecydowanego działania.

W okresie epidemii podejmowano jednak w Tarnowie szereg działań, mających zabezpieczyć mieszczan przed jej rozprzestrzenieniem się. Akcję profilaktyczno-ratunkową rozpoczynano od wydalenia z miasta Żydów, którzy zmuszeni byli

przez cały czas trwania zarazy mieszkać poza murami miasta w skleconych szałasach. Gdy zaraza zbliżała się do Tarnowa, właściciele miast i władze miejskie wydawały surowe zarządzenia, obostrzone wysokimi karami za ich omijanie. Pod karą 100 grzywien zabraniano kupcom wyjeżdżać z miasta na jarmarki do innych miast. Zabraniano prowadzenia szynków i przyjmowania obcych gości do gospód miejskich i pozamiejskich. Bramy miejskie były na stałe zamknięte, a klucze znajdowały się u burmistrza. Bramy te i furtki strzeżone były przez specjalną straż z zakazem wpuszczania do miasta kogokolwiek. W 1742 r. gdy zaraza zbliżała się od granicy węgierskiej, wojsko kontrolowało szlaki kupieckie i nie wpuszczało do kraju tych, co dla zarobków „azardy czynią“, a złapanym niszczone towar.

Strach paraliżujący mieszczan w okresie zarazy nakazywał tym, którzy w mieście pozostali, kryć się w zamkniętych mieszkaniach, do których nie wpuszczano nawet najbliższych krewnych. Porozumiewali się tylko na odległość lub przez zamknięte okna i nawet w ten sposób dyktowali swoją ostatnią wolę.

Po odejściu zarazy życie miasta powoli powracało do normy, a rajcy tarnowscy dokonywali spisu pozostałych przy życiu mieszkańców stwierdzając: „wiele domów pustką stoi, tak wiele ludzi pomarło“. Nie dziwnym jest też mieszkańcom Tarnowa, że w owych czasach żarliwie modlili się, powtarzając wielokrotnie „od powietrza wybaw nas Panie“.

